

Dawno temu w Meksyku vs. Kill Bill

Autor tekstu: Jan P. Matuszyński

W bieżącym październiku zdarzy się ciekawa rzecz. Do kin w tym samym czasie wchodzi nowe filmy dwóch *nadziei* kina amerykańskiego (z połowy lat dziewięćdziesiątych) — Roberto Rodrigueza i Quentina Tarantino. Łączę ich celowo, ponieważ debiutowali w tym samym czasie; oprócz tego są przyjaciółmi. Rodriguez nakręcił ostatnią część trylogii o gitarzyście-mordercy, Tarantino zrobił obraz hołdujący wschodnim filmom karate. Pozwolę sobie przypomnieć sylwetki obu reżyserów.

I. Quentin Tarantino

Quentin Tarantino ma na swoim koncie oprócz najnowszego „Kill Bill”, trzy pełne metraże. Napisał kilka świetnych scenariuszy, takich jak „Prawdziwy Romans” (zrealizowany przez Tony'ego Scotta) czy „Urodzeni Mordercy” (na podstawie których Oliver Stone zrobił film). Debiutował „Wściekłymi psami”, które były dla wielu obiektem kultu. Po sukcesie filmu widziano w nim nowego Martina Scorsese. To było nic wobec boomu, jaki rozpętał się po sukcesie jego następnego filmu „Pulp Fiction”. Ten inteligentnie komentujący kulturę amerykańską obraz otrzymał Złotą Palmę w Cannes w 1994 roku. Stał się filmową biblią wielu ludzi, szczególnie młodzieży, która często rozumiała film w zupełnie inny sposób niż choćby jury wspomnianego festiwalu. Producent Harvey Weinstein z Miramaxu, zwykle trzymający w ryzach swoich podopiecznych reżyserów, dzięki sukcesowi, dał Tarantino wolną rękę. Ten po kilkuletniej przerwie w robieniu filmów, powrócił w 1997 roku z „Jackie Brown”. Film nie odniósł tak ogromnego sukcesu jak poprzednie. Nie był jednak żadną *kaszaną*; reżyser sięgnął po obcy mu w zasadzie temat — starość. Nie zmienia to faktu, że po ekranie przewijają się gangsterzy i typowy dla Tarantino czarny humor. Teraz, po sześciu latach przerwy reżyser powraca i chce „Zabić Billa”.

II. Roberto Rodriguez

Roberto Rodriguez ma filmografię dłuższą (co nie znaczy lepszą) niż reżyser „Kill Bill”. Po nakręceniu kilku krótkich metraży, za własne pieniądze zrobił „El Mariachi”, który był objawieniem na festiwalu Sundance. Wytwórnia Columbia najpierw wprowadziła film do kin, później zaproponowała Rodriguezowi realizację kontynuacji debiutu. Zgadając się, reżyser podjął się jeszcze raz realizacji historii grajka, który w futerale od gitary nosi spluwy i mści się za śmierć ukochanej. Tak powstał „Desperado”, który stał się hitem i otworzył pozostałe drzwi reżyserowi.



W międzyczasie obaj opisywani reżyserzy zaprzyjaźniają się i realizują

wspólnie dwa projekty. Pierwszy z nich, „Od zmierzchu do świtu”, to scenariusz Tarantino i reżyseria Rodrigueza. Historia dwóch bandziorów, którzy uciekają do Meksyku i wpadają na bar pełen wampirów, nie powaliła widowni. Zarzucano mu tandetę i dopisywano do listy filmów klasy C. W rewanżu, Tarantino doprowadził do realizacji kolejnych dwóch części opowieści o wampirach. To dopiero było kino klasy C. Drugi projekt to film nowelowy „Cztery Pokoje”, zrealizowane wraz z Alison Anders i Alexandrem Rockwellem. Mimo, że oryginalne i śmieszne, żadna z nowel nie pozostaje długo w pamięci. Ewentualnie główny bohater, boy hotelowy o imieniu Ted, grany przez Tima Rotha przypomina się od czasu do czasu, choć może nie w Mariocie.

Później drogi reżyserów rozeszły się. Podczas gdy Tarantino wolno przygotowywał się do

kolejnej realizacji, Roberto Rodriguez najpierw nakręcił film oparty na scenariuszu Kevina Williamsona („Krzyk”) pod tytułem „Oni”, który nie wyróżniał się (w odróżnieniu od poprzedników) od innych młodzieżowych horrorów. Po umiarkowanym sukcesie, nadeszli „Mali agenci”. Łącząc świat Jamesa Bonda i Piotrusia Pana, reżyser odniósł komercyjny sukces. W konsekwencji powstały jeszcze dwie części „Małych agentów”, które utwierdziły rzemieślniczą pozycję Rodrigueza.

III. „Dawno temu w Meksyku”

O powstaniu tego filmu mówiło się już w 1995 roku, po sukcesie „Desperado”, choć wtedy reżyser zaprzeczał chęci dokończenia trylogii. Minęło 8 lat i ni z tego, ni z owego do kin wchodzi „Dawno temu w Meksyku”. Zabawna sprawa: w obiegu są dwa polskie tłumaczenia tytułu „Once upon a time In Mexico”. Drugi wariant to „Pewnego razu w Meksyku”. Wolę „Dawno temu..”, bo kojarzy się celowo (?) z Sergio Leone i przy okazji z „Gwiezdnymi Wojnami”. Promocja w Polsce nie była zbyt nachalna. Gdybym nie był maniakiem kina, pewnie dowiedziałbym się o filmie miesiąc po premierze. Rodriguez od zawsze uchodzi za filmowego człowieka renesansu, co wszystko potrafi i wszystko robi. Tutaj oprócz reżyserii i scenariusza, jest montażystą, autorem zdjęć, producentem i kompozytorem. Mam nadzieję, że nie jest również autorem plakatu, który sporadycznie zdołał ozdobić ściany kinowego holu, ponieważ jest beznadziejny. I ten dopisek „Desperado 2”. Czemu nie „El Mariachi 3”? No tak, zapomniałem! „El Mariachiego” nikt w tym kraju nie oglądał.



„Dawno temu..” ma świetną obsadę. Oprócz Antonio Banderasa i Salmy Hayek, znanych z poprzedniej historii, grają tu Johnny Depp, Willem Dafoe, Mickey Rourke i Enrique Iglesias. Tak, nie pomyliłem się z tym ostatnim, gra tu Enrique Iglesias (po polsku: Henryk Kościół). Doborowa epika aktorska dodaje pewności myśli o pozytywnym odbiorze obrazu. Konwencja, która za tytułem powinna przywoływać spaghetti westerny podnosi jeszcze poziom oczekiwań. Specjalnie przed seansem przypomniałem sobie „Desperado”. To naprawdę dobry film. Pełen humoru, fantazji i pomysłów realizacyjnych.

Po seansie nie potrafiłem się opanować. Byłem przygnębiony. Przez niecałe dwie godziny, bo tyle trwa film, nie potrafiłem zrozumieć, o co w nim chodzi. Niby jest tak jak ostatnio: Banderas-Mariachi chce się zemścić za śmierć ukochanej. Tu już pierwsza krecha — uśmiercenie Karoliny czyli ślicznej Salmy Hayek od razu sprawia, że fotel wydaje się być bardziej niewygodny. Jakiś generał zabił Mariachemu żonę i córeczkę. Tę tragedię bohater przeżywa przez cały film (przy pomocy retrospekcji). Taka treść wydała się za prosta Rodrigueza. W sumie słusznie, wprowadza więc dwuznacznego agenta CIA, Sandsa. Ten jest sprawcą szeregu różnych niezrozumiałych zwrotów akcji. Przez tę postać film o zemście zamienia się w thriller szpiegowski (w zamierzeniu) lub raczej w jego niezamierzoną parodię. Ktoś chce zabić prezydenta Meksyku, generał ścigany przez Mariachiego pracuje dla gangstera, który chce właściwie nie wiadomo czego. Gra go Willem Dafoe, który w połowie filmu z nieznanymi mi powodów przechodzi operację plastyczną twarzy. Do końca nie zobaczymy już jego twarzy. Podobna sprawa jest z Sandsem. Bohater, grany przez Johnnego Deppa, traci oczy lub raczej zostają mu wypalone, ponieważ stoi po niewłaściwej stronie sporu. Mimo to nie traci wzroku, wręcz przeciwnie, dalej chce zabić wszystkich wokół. I tak w koło Macieju do zmiążdżenia przeciwnika, którym u Rodrigueza jest chyba tylko widz.

Serdecznie przepraszam za tak chaotyczne przedstawienie treści, lecz w taki właśnie sposób ją odebrałem. Szczytem wszystkiego w „Dawno temu w Meksyku” jest jedno z ostatnich ujęć: widzimy idącego Antonio Banderasa. Nic w tym niby dziwnego, gdyby nie fakt, że na klatce piersiowej, niczym miss (tyle, że bez odpowiednich zagórzeń), ma przewieszoną flagę Meksyku. To prawdziwa klęska, bo odcinek wcześniej, za czasów „Desperado”, Mariachi nie mieszałby się w ogóle w żadne przewroty czy obalanie rządów. Miał wtedy prosty cel — zabić Bucho. Teraz jest *let's save the world!* Ratujmy biednych i uciśnionych. Niech żyje rewolucja! Ale po co mu to? Nie wiadomo kto z kim i po co się strzela. Jak na ironię, w filmie mało się strzelają.

Niestety, Rodriguez zrobił straszny *paszтет*. Po wyjściu z kina czułem się jakbym zobaczył ciurkiem ze trzy sezony „Esmeraldy”, „Brzyduli”, albo innej wenezuelskiej telenoweli. Niech wróci do dzieci i zrobi kolejnych „Małych Agentów”, a najlepiej, żeby w ogóle przestał robić filmy, ponieważ to, co pokazał w „Dawno temu w Meksyku”, jest dowodem, że nie ma już ani pomysłu, ani ochoty na kręcenie porządnych filmów.



IV. Pierwsza refleksja

Jak widać powyżej, Roberto Rodriguez zszedł z półki dla zasłużonych autorów kina, by taplać się w błocie komerchy. Na nowy film Quentin Tarantino musimy jeszcze poczekać trzy tygodnie. Może trochę mniej, jest zawsze szansa na jakiś pokaz przedpremierowy. Mam nadzieję, że w odróżnieniu od powyższego filmu, „Kill Bill” będzie co najmniej takim arcydziełem jak „Pulp Fiction”. Wspomniany już Harvey Weinstein, jeden z szefów Miramaxu, uważa, że obraz jest nawet lepszy niż drugi film Tarantino. Nie ma, co ukrywać — wszyscy tylko na taki czekamy.

Ciąg dalszy nastąpi..

Zobacz także te strony:

[Dawno temu w Meksyku vs. Kill Bill \(2\)](#)

Jan P. Matuszyński

Interesuje się filmem i kinem. Tworzy amatorskie filmy. Swoje życie planuje związać z reżyserią filmową.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 09-10-2003 Ostatnia zmiana: 26-10-2003)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2781) (http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2781)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób

odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl